Nr. 267 — We Lwowie — Środa dnia 24. Października 1894. — Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam (Ciborowsk 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Kwestya budowy teatru we Lwowie.

Lwów, d. 23. października.

Kto bez uprzedzenia obserwuje czynności Rady miejskiej w teraźniejszym jej składzie, ten przyznać musi, że wyprzedza ona wszystkie swoje poprzedniczki w erze autonomicznej w płodności działania. Nigdy bowiem stosunek pomiędzy mieszczańskim elementem konserwatywnym, a rwącą się do nowości „inteligencyą" nie był szczęśliwiej unormowanym, jak w bieżącej kadencyi. — Śmiałem, wolnem od małodusznej lękliwości traktowaniem spraw dotyczących wystawy, położyła teraźniejsza Rada miejska wiekopomne zasługi około rozwoju naszego miasta. Przyczyniwszy się bowiem hojną ofiarnością do powodzenia wystawy bardzo skutecznie, przyczyniła się nasza Rada miejska tem samem także znakomicie do podniesienia znaczenia i powagi Lwowa wobec swoich i obcych, upiększyła go i uporządkowała, zapewniła mu na przyszłość wzrost potężny.

Otóż wchodzi teraz na porządek dzienny rozpraw Rady miejskiej pewna sprawa — od wielu, wielu lat, wszechstronnie rozpatrywana i roztrząsana, kilkakrotnie składana do aktów i na nowo wydobywana z pyłów magistratury: sprawa budowy teatru.

Komisye fachowe — techniczne i finansowe, powoływane do wydania opinii znawcy, rozmaite sekcye Rady miejskiej, a wreszcie i pełna Rada w kilku już kadencyach i w rozmaitym składzie, wypowiadały swoje zdanie o projektach budowy teatru.

Czyż wyjdzie kiedykolwiek ten przedmiot ze stadyum ogólnikowych roztrząsań?

Trudno to istotnie dać na to pytanie jakąkolwiek odpowiedź naprzód.

Losy kwestyi i budowy teatru w Radzie miejskiej zależą bowiem od tego, czy znajdzie się w niej większość pojmująca należycie jej właściwe znaczenie.

To bowiem potrzeba z góry powiedzieć sobie, że sprawa budowy teatru nie może być żadną miarą traktowaną jako „interes" dla miasta. Wybudowanie porządnego teatru, odpowiadającego nowoczesnym wymaganiom jest dla Lwowa w obecnej chwili obowiązkiem — obowiązkiem honoru, obowiązkiem patryotyzmu!

Niechajże i nasza Rada miejska potrafi wznieść się na to wyższe stanowisko zasadnicze w roztrząsaniu kwestyi budowy teatru: niech finansiści magistraccy każą na chwilę zamilknąć krótkowidzącej arytmetyce, która po za kolumnami cyfr rzeczy nie widzi, o którą chodzi, niech panowie architekci skończą już raz swoje spory bez końca i miary o miejsce budowy!

Niechaj wzór krakowskiej Rady miejskiej i dla naszej będzie bodźcem do stanowczego załatwienia sprawy budowy teatru.

Wszakże Lwów nie potrzebuje wcale wysilać się na jakieś wynalazki nowe w tym zakresie. Tyle buduje się w nowszych czasach teatrów, lada mieścina ma już na Zachodzie mniej lub więcej piękny, zawsze bardzo wygodny, a gdzie o to chodzi także i nie drogi teatr. Nad czemże tu dysputować wiele? Skoro już raz nasza Rada miejska zdobyłaby się na tyle odwagi, że nie na żart niby — jak już bywało, ale na prawdę zdecyduje się teatr wybudować, to już wówczas wszystkie podrzędne spory i wątpliwości, które zawsze przeszkadzają jej rozwiązaniu, dadzą się usunąć z łatwością.

Po Radzie, która tak świetnie stanąć umiała na wysokości swojego zadania podczas wystawy tegorocznej — chyba można się spodziewać, że wystarczy jej na to odwagi cywilnej, aby skończyć już raz z kwestyą budowy nowego teatru we Lwowie.

O ile słyszymy, ostateczne wnioski w tym przedmiocie mają już być gotowe, i na jednem z najbliższych posiedzeń Rady miejskiej kwestya budowy nowego teatru ma wejść ponownie na porządek dzienny. Z tego też powodu poruszamy i my ten przedmiot z życzeniem, iżby doczekał się nareszcie szczęśliwego załatwienia!

Nowy teatr będzie o jedną więcej z pięknych i trwałej wartości pamiątek, jakie teraźniejsza Rada miejska przyszłym pokoleniom po sobie zostawi.

Francya a Watykan.

Lwów, d. 23. października.

Doniesienia, nadchodzące z wcale dobrze informowanych źródeł rzymskich potwierdzają w zupełności zdanie ks. N. Golichowskiego, że sułtan wcale nie jest przeciwny dziełu przywrócenia unii kościołów wschodnich z zachodnim. Zasadniczo, owszem ma Porta powody do sprzyjania wzniosłemu, przez Leona XIII., jakby na uwieńczenie jego żywota zamierzonemu dziełu, które w następstwach swoich może ukrócić wpływ tak potężnego a drażliwego mocarstwa, jak Francya, na obszarach państwa tureckiego, zwłaszcza w Małej Azyi.

Jeżeli zrazu sądzono, że dokonanie unii owszem spotęguje tam wpływy Francyi, jako urzędowej protektorki katolików na Wschodzie, to jednakowoż przy bliższem rozpatrzeniu, sprawa ta całkiem inaczej się przedstawia, mianowicie, że unia wpływy te ukróci. Jak już donieśliśmy, patryarcha ormiański, syryjski, melchicki, jest nietylko głową duchowną swoich wiernych, ale oraz uznawaną przez władze tureckie świecką głową swego „narodu". Otóż gdyby się Ormianie, Syryjczycy itd. dyzunniccy zjednoczyli z unickimi, spotęgowałby się żywioł narodowy w tych kościołach, a w tej samej mierze podupadłby wpływ misyj łacińskich, tj. przeważnie francuskich, a tem samem i wpływ Francyi.

Jak słychać, hasło „Oryent dla oryentalów! nie potrzebujemy księży francuskich!" jest oraz, chociaż się z tem ukrywają, hasłem tych prałatów wschodnich, przez których Leon XIII pragnie dochować unii i których do Rzymu powołał, a z pewnością też patryarchy ormiańskiego w Konstantynopolu, ks. Azariana. Porta z pewnością nie zabrania mu podróży do Rzymu — co najwięcej, Porta przez dyplomacyę francuską, po cichu działającą, mogła powiedzieć mu, że ta podróż byłaby dla niej niedogodną.

Konferencya poczęła się w Rzymie, ale jak msgr. Azaryan nie przybył na nią, tak też nie słychać dotąd o przybyciu zaproszonego kardynała Langinieux, prymasa Afryki, z pod którego jurysdykcyi stolica apost., jak wiadomo, niedawno wyjęła kolonie włoskie w Afryce. Prymas Afryki uważany jest za ajenta rządu francuskiego, rząd ten zaś ostatniemi czasy nadzwyczaj opieszale, wręcz na korzyść Rosyi, sprawuje obowiązki swoje opieki nad katolikami w Palestynie. Zresztą już przed kilkoma laty ujrzał się Watykan zniewolonym wyjąć misye katolickie w Chinach z pod wyłącznej opieki francuzkiej, a oddać je pod opiekę tego państwa, zkąd ich zakłady pochodzą.

Na podstawie uchwał i opinii konferencyi wyda papież swoje orzeczenie, ale snać nie bez wysłuchania msgr. Azariana, który pomimo, że memoryał przesłał do Rzymu, ostatecznie sam też przybyć tam będzie musiał. Patryarcha ormiański ma wielkie znaczenie u Leona XIII, tak więc być może, iż wbrew intencyom Francyi utrzyma się projekt msgr. Azariana, mianowicie wyjęcie spraw obrządków wschodnich z pod władzy kongregacyi *de propaganda fide*, i utworzenie osobnej, przez wszystkich patryarchów unickich obsyłanej komisyi oryentalnej pod przewodnictwem kardynała narodowości włoskiej. Ma też, jak już wiemy, nastąpić utworzenie seminaryów duchownych we własnych dyecezyach metropolitów unickich.

Jak powiedzieliśmy, może papież przyjmie myśl patryarchy ormiańsko-unickiego, ale pewnem to nie jest, — skutki co do tych seminaryów mogą się okazać bardzo wątpliwemi, a nawet niebezpiecznemi na razie. Wielką też w całej tej sprawie odgrywa rolę kwestya funduszów,

Kto czytuje *Misye katolickie*, ten wie, z jakiemi trudnościami pieniężnemi ma do walczenia propaganda katolicka zwłasza w Małej Azyi. Fundusze na nią płyną przeważnie z rąk gorliwych katolików francuskich. Dla braku pieniędzy niepodobna zakładać szkółek i budować kościołów, tworzyć i utrzymywać parafij. Jak wszędzie, tak zwłaszcza tam wszystko stoi nieograniczonem poświęceniem misyonarzy katolickich. Różnice dogmatyczne są nie wielkie; prałaci i wyznawcy dyzunniccy łatwo daliby się nakłonić do unii, gdyby w tej zmianie upatrywali nowe korzyści dla siebie a conajmniej utrzymanie dotychczasowych. Ale i bez prałatów dyzunnickich sprawa stosunkowo poszłaby szybko między ludem, gdyby katolicyzm mógł dostarczyć funduszów na owe zakłady, budowy i erekcye. Watykan dostarczyłby funduszów na utrzymywanie owej komisyi oryentalnej, jaką msgr. Azarian ma na myśli — na większe wydatki go nie starczy.

Wszelako Leon XIII. umie nietylko obmyśleć mądre plany, ale i mądrze je przeprowadzać.

Choroba cara.

Lwów d. 23. października.

Na podstawie urzędowych biuletynów rosyjskich lekarzy o chorobie cara, *Czas* — zasięgnąwszy opinii w kołach lekarskich — pisze, że chorobą cara jest *nephritis luterstitialis*, tj. chroniczne zapalenie nerek z przerostem tkanki łącznej. Cierpienie to częste, a którego przyczyna bywa bardzo rozmaita, polega na tem, że tkanka łączna nerek rozrasta się nad miarę i uciskając kanaliki nerkowe, utrudnia wydzielanie moczu. Cierpienie to musiałoby za sobą pociągnąć rychłą śmierć, gdyby nie przerost lewej komórki serca, która, pracując ze zdwojoną energią, przepycha przez chore nerki prawidłową, a nawet i większą od prawidłowej ilość moczu. Wada ta, skompenzowana pracą serca, może w ten sposób trwać długo, nie objawiając się groźnie, a nawet pacyent wolny być może przy niej od wszelkich dolegliwości. Trwa to naturalnie tak długo, dopóki serce nie osłabnie.

Dzieje się to zwykle w podeszłym wieku z powodu właściwych temu wiekowi zmian w naczyniach krwionośnych, ale wyjątkowo przytrafić się może i w młodszym wieku (car ma lat 49), z przyczyn, które niezawsze dadzą się wykazać, a które tkwić mogą w zbytniej pracy fizycznej lub w jakiejś chorobie gorączkowej. Serce człowieka zdrowego, pracujące w zwykły sposób, ma zawsze dużo siły zapasowej, którą w nadzwyczajnych przypadkach może rozwinąć. Serce przerosłe i kompenzujące jakąś wadę ustroju pracuje całą swoją siłą, a wtedy najmniejsze przekroczenie codziennych wymogów, jak np. wyjście na piętro, dźwignięcie ciężaru, jakaś krótka choroba gorączkowa, mogą się okazać szkopułem, na którego przezwyciężenie serce nie znajduje siły. Czy przebyta przez cara zeszłej zimy influenza, której postać była dość ciężka, nie była tym momentem, wykolejającym serce i sprowadzającym groźne objawy, trudno twierdzić napewne, ale sam chronologiczny zbieg, że od czasu przebytej influenzy jakaś skrzętnie tajona choroba przybiera w końcu postać nieuleczalnego zapalenia nerek, każe związek dzisiejszej choroby z influenzą uważać za bardzo prawdopodobny.

Jeżeli cierpienie nerek nie jest już kompenzowane pracą serca, zaczyna się ono groźnie objawiać i w krótkim czasie kończy się śmiercią. Pochodzi to ztąd, że pewne trucizny, wytworzone w ustroju, a wydzielane prawidłowo przez nerki, nie mogąc wydalić się z organizmu, gromadzą się we krwi, którą zatruwają. Stan ten uremią zwany, objawiać się może rozmaicie: napadami konwulsyj, dusznością, wymiotami, rozstrojem nerwowym, uporczywym bolem głowy, bezsennością itd. Pomoc lekarska polega na sztucznem podniecaniu serca i uwalnianiu krwi z trucizn na drodze innej, niż nerki. Sztucznie jednak podniecone serce nie pracuje nigdy długo, jeżeli przyczyna jego osłabienia nie jest przemijającą. Mimo leków, których z biegiem czasu dawki trzeba podwajać, osłabienie to przybiera coraz większe rozmiary, czego objawem wytwarzająca się w tej chorobie dopiero późno puchlina wodna, a śmierć następuje szybko w jednym z napadów uremicznych.

Z biuletynów lekarskich, w których główny nacisk położono na osłabienie serca i wodną puchlinę, można wywnioskować, że cierpienie, które już w Spale objawiało się napadami uremicznymi, jest teraz w ostatniem swojem stadyum i najenergiczniejsze leki mogą tylko na krótki czas odwlec nieuchronną katastrofę.

Przypuszczenia, jakoby car cierpiał na raka nerki, wydają się w wysokim stopniu nieprawdopodobne, już choćby z tej przyczyny, że cierpienie to jest nader rzadkie i nie często daje się rozpoznać. Inne znowu pogłoski, jakoby car został otruty perfumami, są zdaje się, pozbawione wszelkiej podstawy. Przypuszczać można, że źródło tej pogłoski leży w tem, iż pacyentowi może podawano do wąchania na chustce lek, zwany *amylnitrit*, mający przenikliwy zapach, a z dobrym skutkiem przeciw dusznościom sercowym i uremicznym stosowany.

Biuletyny o stanie zdrowia cara wywołują konsternacyę w całej Rosyi. Objawy sympatyi i współczucia dla cara przytłumione są powszechnym popłochem z powodu niepewnej przyszłości i niewiadomego dalszego rozwoju wypadków. Wszystkie kwestye polityki bieżącej przestały zupełnie interesować zaniepokojoną opinię publiczną. Giełda petersburska jest całkowicie sparaliżowana. Mnóstwo osób okazuje skłonność do pospiesznego sprzedawania papierów publicznych, których nikt nie chce kupować. Na ulicach Petersburga znać widoczne wzburzenie. Publiczność oczekuje co godzina nowych wiadomości o stanie cara; biuletyny ogłaszane są jednak rzadko i brzmią bardzo lakonicznie. Niedające się skontrolować najsenzacyjniejsze pogłoski powiększają niesłychany niepokój. W soborze katedralnym św. Izaaka w Petersburgu i we wszystkich cerkwiach prawosławnych i kościołach katolickich odbywają się nabożeństwa za zdrowie cara przy udziale licznych tłumów. W teatrach przedstawienia trwają bez przerwy. Nadzwyczajne wydania *Prawit. Wiestnika* rozdawane są bezpłatnie tłumom przez oficerów policyi; egzemplarze rozrywane są gorączkowo.

Rodzina carska zaniepokojoną jest również stanem zdrowia carowej, u której wystąpiło w gwałtowny sposób rozdrażnienie nerwów. Mniemano z początku, iż powołanie prof. Mierzejewskiego do Liwadyi nastąpiło wskutek pogorszenia się stanu psychicznego cara. Tymczasem, jak się zdaje, znakomity ten psychiatra został powołany do carowej. Powiadają, iż Marya Feodorówna cierpi na nerwy od katastrofy pod Borkami, która bardzo szkodliwie oddziałała na organizm. Car jechał wówczas w wagonie razem z malarzem Zichy'm i hrabiną Kutuzow, a carowa z córką swą Ksenią i obecnie również ciężko chorym synem Jerzym. W pierwszej chwili po katastrofie słyszała carowa dookoła jęki i nie mogła odnaleźć męża, ogarnęła ją rozpacz, a potem niezwykłe przerażenie, gdy dostrzegła, jak mocując się rękami i nogami, wydostawał się car z pod gruzów roztrzaskanego wagonu. Na torze kolejowym, rozmokłym wskutek ulewnego deszczu, brnęli car i carowa aż po kostki, a rozdrażnienie ich spotęgowało się na widok strasznego spustoszenia, jakie wyrządziła katastrofa pod Borkami. 17 osób było na miejscu zabitych, a między niemi jenerał Szeremetiew. Wzruszenia te sprawiły, iż carowa zemdlała, malarz Zichy podtrzymywał ją, a car wziął ją na ręce i ze łzami w oczach zaniósł do pobliskiego nędznego domku strażnika kolejowego, gdzie po dłuższym dopiero czasie odzyskała przytomność. Odtąd cierpienia nerwowe carowej ponawiały się, zwłaszcza gdy w rodzinie carskiej zachodziły jakiekolwiek smutne wypadki. Do tych należała ciężka choroba jej ulubionego syna Jerzego, któremu towarzyszyła w podróżach na Kaukaz.

Niedawno w sierpniu wyszła za mąż jej córka Ksenia i zdarzyło się, iż gdy wyjeżdżała ze swoim mężem z zimowego pałacu na dworzec w podróż poślubną, powóz przewrócił się, w. ks. Ksenia zraniła się, a stangret stracił życie. Carowa zemdlała, gdy skaleczoną córkę wniesiono do pokoju. A wreszcie straszna choroba cara spotęgowała jej zdenerwowanie. Carowa już w Spale podczas pierwszej bytności Leydena miała gwałtowny atak nerwowy. Był to nerwoból scyatyczny; pomoc Leydena przyniosła ulgę, ale musiano z powodu cierpienia carowej opóźnić wyjazd cara ze Spały. W Liwadyi spędzała carowa bezsenne noce przy łożu chorego męża, straciła wszelki apetyt, nie chciała przyjmować pokarmów, a wskutek tego osłabienie jej i rozstrój nerwowy przybrały charakter bardzo niepokojący.

W kołach dobrze poinformowanych opowiadają, że carowa dopiero w piątek została zawiadomiona o rzeczywistym stanie rzeczy; do tej pory ukrywano przed nią, że choroba cara weszła już w stadyum rozpaczliwe i że znikły wszelkie nadzieje. Skoro odkryto przed carową istotną prawdę, przerażenie jej i wzruszenie było tak silne, że upadła tknięta porażeniem nerwów. Skutkiem ataku obie nogi carowej są sparaliżowane.

Na zamężnej od trzech miesięcy wielkiej księżnie Kseni wywarła także szkodliwe skutki wiadomość o beznadziejnym stanie ojca.

Polacy w Paryżu.

Paryż d. 20. października.

Tutejsza kolonja polska tryb swego życia stosuje do reguł ogólnych, rozjeżdża się letnią porą po świecie i próżno siliłby się kronikarz na zbieranie wiadomości, dotyczących swych ziomków; co najwięcej zapisaćby mógł szczerbę nową w ich szeregach: zgon ś. p. Szymańskiego, powszechnie szanowanego 82-letniego starca, ozdobionego krzyżem *Virtuti.*. Na długo, lub nawet może na zawsze, opuścił Paryż dr. Ratułd, udając się do Teheranu, by objąć kierownictwo kliniki okulistycznej, założonej przez rząd perski wedle wskazówek prof. Gałęzowskiego.

Z instytucyj polskich, szkoła batignolska zaludniła się już swymi wychowańcami, stacya naukowa i biblioteka otwarte znów, po miesięcznej przerwie, dla użytku publiczności, której powrotu w mury paryzkie z największą tęsknotą oczekuje „Towarzystwo bratniej pomocy", bo jak słyszę, robi silnie bokami i w braku poparcia zapaść gotowo na suchoty. A byłoby doprawdy szkoda, bo to instytucya pożyteczna.

Spieszniej, niż stali mieszkańcy Paryża, zjawili się tu goście przygodni i na bulwarach, po teatrach, na wyścigowych polach i t p. często słyszy się język polski, czasem spotyka się znajomego. Jeśli wydarzy się to, gdy jest się w towarzystwie Francuzów, powtarza się stereotypowo następująca rozmowa:

— To pański rodak; cóż on w Paryżu robi?

— Przyjechał do Paryża... człowiek zamożny...

— Zapewne, by Paryż zwiedzić. Bawi tu po raz pierwszy?

— Nie, zna Paryż dobrze, bywa tu często.

— Po co?

Bez odpowiedzi.

4

Szalone serca.

Powieść

M. br. Hagenowej.

[Ciąg dalszy.]

— Przez lat dwa żyłam w jakiemś upojeniu na wyżynach, na których już mnie dotknąć nie mogły czy to większe czy mniejsze ciernie życia. Zmieniłam się do niepoznania, wszystko uspakajało się i łagodniało we mnie. Miałam tyle słońca w sobie i w koło siebie, że żadna chmura przysłonić go już nie mogła. Były to dobre, święte, najlepsze czasy mojego życia, takich już nie zaznam i pytam czasami, dlaczego ich zaznałam, kiedy tylko pozostawić miały po sobie żal i tęsknotę!

— Ale wróćmy do rzeczy — dodała gładząc nerwowo włosy koło skroni. — Pewnego dnia siedziałam pod tym kasztanem, o którym sądziłeś, że go lubić nie muszę, kiedy go tak starannie omijam. Ja to drzewo nienawidzę i ubóstwiam zarazem, ale już nigdy — nigdy pod cieniem jego nie usiądę. Dziecko bawiło się opodal, a ja patrząc nań dziwiłam się, że dzisiaj czyni to tak cicho, kiedy zazwyczaj ogród cały zapełniało głośnemi objawami swej radości. Nagle biedactwo porzuciło zabawki, przyszło do mnie, usiadło u moich nóg i o kolana wsparło swą główkę. Nachyliłam się, a dziecina oczy ku mnie podniosła i to wejrzenie przeszyło moje serce tak strasznem okropnem uczuciem, iż zdawało mi się, że od niego oszaleć muszę. Jak szalona pobiegłam do domu wołając, że dziecko chore, że trzeba wezwać doktora i w tej chwili najboleśniejszej jaką pamiętam, spotkałam się z uporem bez litości i serca. „Dziecko było zdrowe i doktora sprowadzać się nie będzie, aby dogodzić egzaltowanym fantazyom kobiecym". Moje prośby, błagania nic nie pomogły, wszystko się rozbijało o to żelazne „ja nie chcę". Dzień minął jeden i drugi. Dziecko wydawało się zdrowem naprawdę, tak śledziłam każde jego wejrzenie i ruch każdy, że poczęło mi się w oczach mącić, i kiedy widzieć trzeba było, ja już nic nie widziałam.

— Trzeciego dnia przecież powtórzyłam moją prośbę o lekarza. Doznałam tej samej odmowy i tu tkwi moja wina; wiedząc bowiem z jak szalonym, bezrozumnym uporem miałam do czynienia, trzeba było złamać, co się ugiąć nie dało, porwać dziecko, uciec z niem do lekarzy i odrzucić — odtrącić, zdeptać, coby stanąć mogło na mojej drodze do wypełnienia tego zamiaru, do uratowania mu życia. Zamiast to uczynić ja skamieniałam, a w 48 godzin później otoczona już zapóźno przybyłymi lekarzami, trzymałam na kolanach martwe ciało mojego syna, a w sercu mojem strasznieijszą od żalu i rozpaczy czułam nienawiść do tego, który w mojem przekonaniu był tej śmierci powodem.

— Dziecko zabrano mi, zniknęło mi z oczu. Rana, w jaką mi śmierć jego całe serce zamieniła, poczęła się nie goić ale zasklepiać na zewnątrz, choć wewnątrz zawsze równie się jątrzy i pali. Dnie — tygodnie mijały, wreszcie i rok minął, a ja mam ciągle w oczach błagalne wejrzenie o ratunek tej dzieciny, której uratować nie umiałam, na ustach te słowa, któremi się odezwałam do Romana „Tyś go zabił" — a w sercu to wszystko, co z słów tych spłynąć mogło. Ach! był to rok straszny — rok trwogi i nienawiści, dni rozpaczy bezgranicznej.., a czas mijał i cóż powiesz?... dziś, przecierpiawszy to wszystko, serce moje przepalone tyloma uczuciami już nic w sobie nie mieści oprócz obojętności...

— Przyszła ona nagle jak burza po dniach skwaru i złamała, podruzgotała i rozprószyła wszystko w koło siebie. Niedawno jeszcze zdawało mi się, że ja tu nie wytrzymam, że ucieknę z tego domu od tych wspomnień i od niego, nagle wszystko ucichło i boleć przestało. Ogarnęła mnie niby sen dobroczynny dla srodze znużonego, ogarnęła zupełna obojętność.

Opowiadanie młodej kobiety tak wzruszyło Seweryna, że trochę niepewnym głosem zapytał:

— Więc już darowałaś Romanowi... nie nienawidzisz go?

Przymrużając trochę oczy, spojrzała nań Karla i głosem tak smutnym, jakim był uśmiech, który mu towarzyszył:

— Już nie — rzekła.

Wstała, zbliżyła się do Seweryna, a kładąc rękę na jego ręku:

— Dziękuję ci — rzekła.

— Za co? — zapytał zdziwiony.

— Za to, że jesteś tym, któremu mogłam to wszystko powiedzieć, co takim strasznym z nikim niepodzielnym ciężarem na sercu mi leżało.

On obie jej ręce do ust przycisnął.

— Moja biedna! — szepnął.

Chciała się uśmiechnąć, ale zamiast uśmiechu łzy jej się w oczach zakręciły, oparła się o marmurową płytę komina, twarz w dłonie ukryła i spazmatycznym wybuchnęła płaczem.

On stał koło niej i myślał, że życie by oddał, byle jej płaczu nie słyszeć, a łzy tymczasem i jego poczęły dławić.

III.

— Bądź łaskaw, mój drogi, wytłumaczyć mi rzecz jedną — zagadnął pewnego poranku Seweryn Romana, w chwili, w której obydwa z strzelbami na plecach zdążali przez ogród do tuż po za nim położonego lasku.

— Mianowicie, powiedz mi z jakich powodów odmówiłeś wówczas zadość uczynić tak naturalnemu życzeniu Karli i nie sprowadziłeś odrazu lekarza do dziecka? Trzeba ci wiedzieć, że Karla opowiedziała mi te smutne przejścia, w których przyznam ci się, że ciebie tak dobrego, poczciwego zazwyczaj, nie poznaję i wierzyć nie mogę, byś się tylko wrodzonym uporem kierował.

— Powód był inny — krótko odpowiedział Roman.

Wchodzili w las i w milczeniu wzdłuż linii uszli parę kroków. Dzień był słoneczny i mroźny, śnieg skrzypiał pod ich nogami, a wśród leśnej ciszy, ich stąpaniem tylko przerywanej, dawał się od czasu do czasu słyszeć lekki szum z jakim z gałęzi drzew śnieżny proszek zlatywał na ziemię.

Nagle Roman się zatrzymał, odwrócił do Seweryna i mówiąc prędzej niż zazwyczaj:

— Chcesz wiedzieć prawdę, całą prawdę? Masz zresztą do niej prawo. Otóż wiedz, że powodem wszystkiego była zazdrość.

— Zazdrość? o dziecko, o twoje dziecko?

Seweryn oparł się o drzewo i zdziwiony patrzył na Romana.

— Tak — odrzekł tenże.

Chwilkę patrzył przed siebie, poczem, widocznie w nagle powziętem postanowieniu, strzelbę zdjął z ramion, oparł ją o drzewo, a sam przybliżywszy się do Seweryna, z głową trochę spuszczoną, co zawsze zdradzało u niego zmięszanie:

— Bo widzisz — rzekł — wszystko musisz wiedzieć, aby módz wszystko zrozumieć. Najprzód, że się w niej szalenie kochałem. (C. d. n.)

— To także pański rodak, także zapewne człowiek zamożny...

— To adwokat z Warszawy, przyjechał, by poznać Francyę, tutejsze stosunki...

— By zawiązać tu stosunki, znaleźć klientów?

— Zupełnie nie w tym celu, powiadam panu, by kraj poznać...

— To dziwne, ile ludzie u was mają wolnego czasu.

I w zakutej francuzkiej głowie zmieścić się nie może, że „jechać do Paryża“ to także zajęcie, że, jak ktoś od nas jedzie do Paryża, nikomu nie wpadnie do głowy pytać go natrętnie „po co?“, wystarcza, że jedzie do Paryża.

Nie brak u nas jednak i ludzi, którzy wybrać się tu pragną z wytkniętym celem; przekonał się o tem prof. Dybowski. Głośny podróżnik otrzymuje często listy z różnych krajów od ludzi pragnących przyłączyć się do przyszłej jego wyprawy. Posiada ich setki od Francuzów, Niemców, Anglików, Amerykanów i t. d., nawet od nadobnych białogłów, oświadczających gotowość towarzyszenia mu, choćby między srogie tuaregi... Sypią się doń i listy polskie, świadczące wymownie, że wielu u nas ludzi czuje powołanie na badaczy czarnego lądu.

Dybowski jednak z uprzejmej gotowości kandydatów na Stanleyów korzystać nie może, że w ogóle żadnych podróżników-amatorów przyjmować on nie jest w stanie, a personal jego składa się z delegowanych przez rząd francuzki ludzi fachowych, przyrodników, wojskowych i t. p.

Skoro już piszę o p. Dybowskim, dodać mi wypada, że p. Meline, następca Gambetty, na czele redakcyi *Republique Francaise* zwrócił się do rodaka naszego z prośbą o szereg artykułów w sprawach kolonialnych i p. Dybowski w łamach tego dziennika trzy razy miesięcznie gorzkie Francuzom wypowiada prawdy, wykazuję braki w zarządzie kolonialnym i daje wskazówki, jak wyzyskać należy olbrzymie obszary, którem zawładnęła Francya, kładąc przedewszystkiem nacisk na popieranie rolnictwa. *Kraj.*

KRONIKA.

Lwów dnia 23. października.

Zapiski osobiste. Radca dworu hr. Łoś wyjechał do Kałusza i Stryja w celu lustracyi tamtejszych starostw.

Hr. J. Milewski przybył do Lwowa na stały pobyt.

Prezydent ministrów ks. Windischgraetz przybył dziś do Lwowa na ślub księżniczki Windischgraetz, córki komenderującego ks. Ludwika Windischgraetza.

Mianowania. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie nadał posady oficyałów przy tymże sądzie krajowym wyższym: Maksymilianowi Köhlerowi, zarządcy więzień sądu obwodowego w Wadowicach, i Aleksandrowi Jaroszewskiemu, kanceliście sądu kraj. w Krakowie.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór adwokata krajowego, dr. Emila Adelmana, na prezesa, i notaryusza, Gustawa Klemensiewicza, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Mylenicach.

Ślub. Dziś zrana odbył się w kościele OO. Jezuitów ślub Edgara hr. Henkel-Donersmarcka, porucznika huzarów pruskich z księżniczką Karlą Windisz-Graetz córką ks. Ludwika Windisch-Graetza, komendanta korpusu. Aktu kościelnego dopełnił ks. biskup Dessewffy, krewny rodziny panny młodej. Ślub odbył się w obecności niezwykle licznego grona członków obu kojarzących się domów. Po obrzędzie ślubnym wygłosił ks. biskup Dessewffy przemowę do nowozaślubionych, poczem odbyła się ceremonia żegnania i błogosławienia panny młodej przez wszystkich starszych członków rodziny. Obrzęd ślubny trwał blisko godzinę. Kościół OO. Jezuitów wspaniale był przyozdobiony drogocennymi kobiercami i kwiatami. W nawie świątyni zgromadził się w komplecie cały świat lwowski, a powszechną zwracała uwagę obecność arcyksięstwa Leopoldów Salvatorów. Następnie w apartamentach pałacu namiestnikowskiego podejmowali dostojni rodzice panny młodej gości weselnych. W śniadaniu tem wzięło udział około stu osób. Państwo młodzi wyjechali następnie do dóbr hr. Edgara Henckela Donnersmarck na Górnym Szląsku.

Z chwili. Współpracownik naszego pisma pan T., wracając onegaj z Wiednia, miał sposobność spędzić w wagonie restauracyjnym godzinę obiadową *vis à vis* wielkiego księcia Włodzimierza Aleksandrowicza, spieszącego z Paryża do Liwadyi. Włodzimierz Aleksadrowicz jest mężczyzną silnie zbudowanym w wieku lat 45. Na twarzy maluje się wiele energii, nos orli, oczy siwe w podłużnej oprawie, nosi wąsy i siwe faworyty *à la russe.* Włos szpakowaty z fantazyą podczesuje do góry. Wielki książę widocznie wiele zważa na *exterieur*, gdyż pomimo dłuższej jazdy (jednym ciągiem jedzie z Paryża) ubrany był wykwintnie w ciemny garnitur angielski a ciemno-niebieski kołnierzyk koszuli ujęty był w czarny misternie związany krawat. Zjadłszy obiad w towarzystwie sekretarza, gdyż wielka księżna kazała sobie podać potrawy do salonowego wagonu, rozmawiał z jednym z austryackich magnatów księciem W. jadącym na ślub księżniczki Karli Windischgraetz. Podczas rozmowy, której tematem było polowanie, wielki książę palił z trzcinowej cygarniczki jednego papierosa po drugim, zaś musi namiętnie oddawać się sportowi myśliwskiemu, gdyż z zacięciem i werwą nie bez przymieszki humoru opowiadał myśliwskie przygody, popijając czarną kawę. Na zapytanie, jakie są najświeższe wiadomości o carze, westchnął z lekka, a oglądnąwszy się dokoła odrzekł głośno: ni mal, ni mieux. Następnie, jakby unikając dalszej rozmowy na ten temat, powstał spiesznie, a uścisnąwszy rękę księcia W., przeszedł wraz z sekretarzem do swego coupe.

Zmiany w obronie krajowej. Według rozporządzenia ministerstwa wojny, ma się obrona krajowa składać z 23 pułków piechoty i z 3 pułków strzelców. Oznaczenie pułków liczbami porządkowemi odpada. Każdy pułk składa się z trzech do czterech batalionów polnych po 4 kompanie, a nadto będzie uformowaną 1 kadra rezerwowa. Na stopie pokojowej pułk z 3 batalionów liczyć będzie 685 ludzi. Jazda landwerzycka składa się z 6 pułków ułanów, jednej dywizyi konnych strzelców tyrolskich i 1 eskadry strzelców dalmatyńskich. Każdy pułk landwerzyckiej jazdy liczy na stopie pokojowej 208 koni, tyrolski 13 oficerów, 100 ludzi i 82 koni, dalmatyński 3 oficerów, 42 żołnierzy i 34 koni wierzchowych. Pułki dragonów zostają zamienione na ułańskie. W końcu obejmuje statut przepisy o powiatowych komendach landwery.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 25. bm. o godzinie 6 wieczorem.

Sprawy miejskie. W zastępstwie wiceprezydenta dr. Marchwickiego prowadzi agendy miasta pierwszy delegat p. Michalski.

Wystawę zwiedziło wczoraj za 10-centowym wstępem około 2000 osób. Żydzi, z powodu świąt, dostarczyli największego kontyngentu zwiedzających.

Panorama pozostanie otwartą do końca bm., wstęp do niej 25 ct. Wstęp na plac wystawy dla chcących zwiedzić panoramę kosztować będzie do 1. listopada 10 ct.

Uczczenie zasługi. W ostatnią niedzielę grono nauczycielskie seminaryum żeńskiego wraz z uczącą się młodzieżą żegnało swego wielce zasłużonego i ukochanego dyrektora p. Ludwika Dziedzickiego, który powołany do Rady szkolnej na stanowisko krajowego inspektora, zakład ten po dwudziestoletniej w nim pracy opuścił. Była to nad wyraz rzewna, jakoby rodzinna uroczystość, z oznakami tej jedynie wspaniałości, której treścią jest prawdziwe a głębokie uznanie, wzajemna ufność i szacunek, wysoka zasługa, pieczołowitość ojcowska, kolo żeńska spójnia, szczere uczucie i żal z utraty takiego przewodnika pochodzący. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w miejscowej kaplicy w obu obrządkach, odprawionem przez katechetów seminaryum. Po nabożeństwie przeszedł p. Dziedzicki do sali, przybranej rękami uczennic z artystycznym smakiem. Wśród głównej ściany widniał wizerunek solenizanta, na ten dzień wykończony przez dawną uczennicę zakładu, p. Olgę Modzelewską; zieleń i kwiaty napełniały atmosferę wonią, a w setnych oczach zabłysły łzy. Rozdano najpierw wszystkim obecnym, jako pamiątkę niezwykłej chwili, litografowane egzemplarze porządku obchodu, ozdobione wizerunkiem dyrektora, poczem stosownie do oznaczonego porządku, przystępowały z kolei do ukochanego przewodnika szeregi młodzieży ze wszystkich stopni nauczania w zakładzie; więc najpierw najmłodszy drobiazg z ogródka freblowskiego przewinął się przy samej ziemi jak różnobarwny wianuszek, zaświergotał wdzięcznie i przeszedł... Poczem zabrała głos jedna z matek, posyłających dziatwę do ogródka, składając z głębi rodzicielskiego serca wdzięczność i cześć za opiekę nad niemi. Potem naprzemian ozwały się chóry dziatwy z obu szkół wzorowych: polskiej i ruskiej, i dwie starsze dziewczynki z tą serdeczną dziecięcych serc prostotą i szczerością, które tak ujmują, żegnały przewodnika zakładu. Rozrzewniający nastrój wywołała kantata układu znanego artysty i profesora seminaryum p. Sołtysa, odśpiewana przez kandydatki, a kiedy następnie jedna z nich w imieniu koleżanek wygłosiła słowa pożegnania, towarzyszył tym słowom cały chór łez szczerych i obfitych — płakały wszystkie jak dzieci, rozstając się z dobrym opiekunem i ojcem. Po młodzieży przemawiał imieniem grona nauczycielskiego profesor dr. Józef Żuliński i jako jeden z najdawniejszych świadków i i współpracowników w rozwoju i dziejach tego zakładu, przedstawił z ciepłem koleżeńskiem i głęboką znajomością rzeczy niepospolite zasługi obywatelskie, pedagogiczne i administracyjne ustępującego dyrektora. Przemowa ta wywarła głębokie na wszystkich wrażenie, a zakończyły ją serdeczne słowa p. Machczyńskiej, która imieniem grona nauczycielskiego złożyła solenizantowi serdeczny upominek, prosząc zarazem, aby dozwolił wizerunek swój już przygotowany, umieścić w zakładzie na miłą i drogą pamiątkę. Upominek składa się z albumu z fotografiami wszystkich członków grona nauczycielskiego, jacy kiedykolwiek w tem seminaryum pracowali. Winietę dedykacyjną wykonała nauczycielka p. Gostyńska, a ozdobne napisy nauczycielka kaligrafii p. z Lewickich Zdobnicka. Rysunki pamiątkowe wykonały prześlicznie kandydatki. Czcigodny dyrektor, wzruszony do głębi serca tymi objawami przyjaźni, szacunku i uznania, z serca też odpowiedział młodzieży i gronu nauczycielskiemu, wyznając, że ta chwila pozostanie mu w pamięci na całe życie i że duchem, pracą i troskliwością swoją o dalszy rozwój zakładu, będzie się zawsze łączyć z ukochaną sobie drużyną! Wrażenie tych ostatnich słów pożegnania i rozstania nie da się opisać, dość powiedzieć, że nastąpiła jedna z tych rzadkich w życiu chwil, w których i poważne oblicza starszych zraszają się łzami. Po zakończeniu uroczystości rozeszli się wszyscy pod wrażeniem osierocenia. Przepięknem uzupełnieniem opisanego aktu a zarazem całej działalności solenizanta było nadesłanie nazajutrz 100 zł. na rzecz „Pomocy koleżeńskiej“ seminarzystek, której to instytucyi sam dał początek.

Jubileusz 40-letniej służby obchodzi dzisiaj p. Jan Kromp, zaszczytnie znany dyrektor ruchu pocztowego i telegraficznego. Czcigodny jubilat urodził się we Lwowie w r. 1840, gdzie też uczęszczał do szkół. W czternastym roku życia wstąpił dobrowolnie do wojska w Radowcach, gdzie zostawszy wkrótce kadetem był przez trzy lata nauczycielem. W 19 roku został podporucznikiem, a w 21 porucznikiem. Następnie przeniósłszy się do poczty został asystentem w Krakowie, skąd przeniesionym został do Suczawy, a stąd do Seretu na naczelnika. Tu dał się poznać jako zdolny administrator, wskutek czego ministerstwo handlu powołało go w r. 1874 na kontrolora telegraficznego we Lwowie, a wkrótce potem zamianowało go starszym kontrolorem i naczelnikiem ruchu telegraficznego we Lwowie. W czasie złączenia poczty z urzędem telegraficznym zamianowano jubilata nadzarządcą w Stanisławowie, skąd w roku 1889 przeniesiono go do Lwowa i zamianowano dyrektorem ruchu pocztowego i telegraficznego. W ciągu swej służby odznaczał się jubilat nadzwyczajnym taktem względem podwładnych urzędników, których otaczał na każdym kroku ojcowską opieką; to też nie dziw, iż ci postanowili uczcić dzień dzisiejszy, w którym kończy się 40 letnia służba p. Jana Krompa.

Wydział Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej wydał, ustąpiwszy, po skończonym roku administracyjnym, ze swego stanowiska, dwudzieste dziewiąte sprawozdanie, które, jak i sprawozdania z lat poprzednich, przedstawia się wcale ciekawie. Za staraniem wydziału towarzystwa, biedni tegoż członkowie otrzymują bezpłatnie leki we wszystkich lwowskich aptekach, dwudziestu kilku lekarzy udziela im bezinteresownej pomocy, a nadto adwokaci lwowscy zwracali się często do wydziału, aby polecał im akademików potrzebujących zajęcia celem zatrudnienia ich w swoich biurach. Celem powiększenia fundu szów urządził wydział wielki „Raut akademicki“, nad którem protektorat przyjęli arcyksiążę Leopold Salwator i arcyksiężna Blanka, a raut ten dzięki poparciu prof. Ćwiklińskiego, Dembińskiego i Starzyńskiego oraz artystów i muzyków lwowskich udał się znakomicie i Tow. znaczne przyniósł korzyści.

Oprócz tego wydział powiatowy w Rudkach, Rada miasta i kasa Oszczędności we Lwowie przyznały Tow. subwencye, które przyczyniły się nie mało do pomyślnego rozwoju Towarzystwa. Członków liczy Tow. 153. Prezesem na rok 1894/5 obrany został pan Maryan Rajter, zastępcą p. Stanisław Hankiewicz. Do wydziału weszli pp. Męciński, Mazurek, Augustak, Błażek, Huczyński, ks. Jabłonowski, Liszniewski, Piepes, Łukowski, Smolikowski, Smółka, Gürsching, Hadaczek, Pazdro, Krokowski i Pietraszkiewicz.

Państ. szkoła przemysłowa we Lwowie posiada od lat trzech pomiędzy innemi działami z zakresu przemysłu artystycznego, dział budowlany, na którym odbywała się dotąd nauka podług planu zatwierdzonego przez ministerstwo oświaty, aby uczniowie uczęszczający przez 4 półrocza zimowe do szkoły przyswoili sobie te wiadomości, jakie są konieczne dla podmajstrzych w zawodzie murarskim, ciesielskim i kamieniarskim. Z zaprowadzeniem nowej ustawy budowlanej z 26. grudnia 1893 roku, szkoła tutejsza zaliczoną została do tych zakładów technicznych, w których uczniowie poświęcający się przemysłowi budowlanemu, mają odebrać takie wykształcenie zawodowe, aby mogli później po ukończeniu nauki i przepisanego czasu praktyki, złożyć przed komisyą do tego w namiestnictwie zamianowaną, egzamin na majstrów murarskich, ciesielskich i kamieniarskich. Wskutek tych podwyższonych wymagań program pierwotny nauki na dziale przemysłu budowlanego musiał uledz gruntownej zmianie, jeżeli celowi swemu miał całkowicie odpowiedzieć. Dyrekcya i grono nauczycielskie zakładu wypracowała odnośny nowy program nauki z podaniem ilości godzin i przedłożyła go ministerstwu oświaty do zatwierdzenia. Zatwierdzenie to, na razie prowizoryczne w tych dniach nastąpiło i jest nadzieja, że ono dla rozwoju szkoły zbawienne będzie miało skutki. Przedewszystkiem frekwencya działu tego w stosunku do ogromnego obszaru kraju powinna się w dwójnasób podnieść, gdyż to jest jedyna szkoła niższego zakresu w Galicyi, z której będą mogli wychodzić równocześnie późniejsi majstrowie murarscy, ciesielscy i kamieniarscy. Nadto uczniowie którzy skończyli tutejszą szkołę, będą mieli pewne ulgi przy staraniu się o koncesyę na majstrów ciesielskich i kamieniarskich, gdyż w myśl powyżej wymienionej nowej ustawy budowlanej, będą potrzebowali być o jeden rok mniej w praktyce. Wpisy do zakładu odbywać się będą na rok szkolny trwający od 2. listopada 1894 do 15. kwietnia 1895 w dniach 2., 3. i 4. listopada r. b. od godziny 8.—12. i 3.—5. w gmachu szkolnym przy ulicy teatralnej.

W sprawie niedzielnego zgromadzenia robotników otrzymujemy z Prezydyum Dyrekcyi policyi we Lwowie następujące pismo: „Na podstawie § 19 ustawy prasowej uprasza się o zamieszczenie w najbliższym numerze *Gazety* następującego sprostowania: W numerze 265 *Gazety Narodowej* z dnia 22 października br. podano w kronice pod napisem: „Zgromadzenie robotników“, wiadomość, iż robotnicy podążając różnemi drogami przed pałac sejmowy, tam się zebrali i wzniosłszy okrzyk na cześć „powszechnego prawa głosowania“, spokojnie się rozeszli. Wiadomość ta nie jest zgodna z prawdą, albowiem przed gmachem sejmowym zebrało się wprawdzie minionej niedzieli w godzinach południowych wiele osób, pomiędzy niemi także z klasy robotniczej, nikt jednak nie wznosił żadnych okrzyków. We Lwowie dnia 22 października 1894. *Krzaczkowski.*“

W kasynie miejskiem odbędzie się w piątek 26. bm. koncert gal. towarzystwa muzycznego. Początek o godzinie 7. wieczór.

Raut w Kole literackiem, odbędzie się w sobotę dnia 28. bm. przy współudziale artystów i znanych sił amatorskich pod kierownictwem prof. Neuhausera. Początek o godz. 8 wieczorem.

Walne zgromadzenie członków towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ odbędzie się w sobotę dnia 10. listopada o godz. 7. wieczorem. Na porządku dziennym: zmiana statutu i wybór prezesa.

Próbna jazda tramwaju elektrycznego od ul. Kilińskiego do podnóża góry Łyczakowskiej odbędzie się dnia 25. bm.

Z miłości do walki. Gorącej miłości, jaką od dość dawna pałała Agnieszka Nowak ku Wasylowi Krywajszy, stanęła w ostatnich czasach na drodze... ta trzecia, która spowodowała nietylko zerwanie miłosnego stosunku, ale także chęć wywarcia czynnej zemsty na kochanku ze strony zazdrosnej Agnieszki. Jakoż wczoraj zaczaiwszy się w sieniach domu, Agnieszka oryginalnie plan zemsty wykonała, bo rzuciła w Wasyla glinianym garnkiem i skaleczywszy go, wybiła mu trzy zęby. Epilog miłosnego dramatu rozegrał się na inspekcyi policyi, bohaterkę zaś osadzono w areszcie.

Przejechanie. Organa policyjne aresztowały wczoraj Jana Michała, furmana z folwarku w Snopkowie, który najechał na ul. Halickiej na idącą środkiem ulicy Maryę Sarobaj, żonę czeladnika, i obaliwszy ją dyszlem na ziemię, dość ciężko skaleczył. Sarobajową poddano oględzinom lekarskim.

Miły pasażer. W Monasterzyskach skradł onegdaj Antoni Michalewski Michałowi Janoszowi z kieszeni surduta 5 złr., poczem zaproponował „przyjacielowi“ wspólną podróż do Lwowa. Na dworcu tutejszym spostrzegł Michalewski brak piątki i powziąwszy podejrzenie na towarzysza podróży, kazał go odstawić na policyę. Tam okazało się, że Michalewski jest już dobrze notowanym gościem, a zarządzona przy nim rewizya dostarczyła pokaźnego łupu skradzionych rzeczy.

Zguba. P. Ch. A. zgubiła wczoraj na ul. Kazimierzowskiej kólczyk dyamentowy z trzech kamieni, oprawnych w srebro.

Niewypłacalność. Wiedeński „Creditorenverein“ ogłasza niewypłacalność Klary Stock we Lwowie.

Rozprawa Kazimierza Henisza w Krakowie zakończyła się w sobotę wieczorem wyrokiem uwalniającym obwinionego p. Kazimierza Henisza od zbrodni oszustwa i sprzeniewierzenia, natomiast uznającym go winnym występku lekkomyślnej krydy i skazującym go na 6 miesięcy aresztu.

Wylew Bugu. Z Sokala telegrafują dziś: z powodu ostatnich deszczów i sobotniej burzy wylał Bug czyniąc miastu i mieszkańcom liczne szkody. Komunikacyę promem przerwano. Odniesiono się do władz o szybką pomoc.

W Jaśle odbyło się dnia 19. bm. ogólne zgromadzenie członków Tow. rolniczego okręgowego Jasło-Krosno Gorlice, na którem wybrano znaczną większością prezesem p. wiceprezesa Stanisł. Ostaszewskiego z Klimkówki, wiceprezesem p. Kazimierza Pilińskiego z Tarnowca, do wydziału zaś wszedł p. Jan Kanty Dzianott z Lubli.

W Stanisławowie odbyło się onegdaj zgromadzenie a następnie pochód robotników, domagających się reformy wyborczej. Porządek nie był zakłócony.

Szkoła kowalska zawodowa w Sułkowicach, w myśleniekiem, wybudowana kosztem Wydziału krajowego, poświęconą została dnia 16. bm.

W Czerniowcach poświęcenie kościoła Serca Jezusowego, wzniesionego staraniem OO. Jezuitów, odbędzie się z wielką okazałością w czwartek dnia 26. bm. Aktu poświęcenia dokona ks. arcybiskup Morawski.

Notaryaty na Bukowinie. Czerniowiecka *Gazeta Polska* pisze: „Od długiego czasu toczyła się w strefach decydujących zakulisowa walka w sprawie obsadzenia kilku posad notaryalnych, wakujących na Bukowinie. Ze strony rumuńskiej wytaczano zarówno w prasie, jak i w gabinetach ministeryalnych działa najwyższego kalibru, byle jeno przeforsować s w o i c h kandydatów, są u nas bowiem obozy, które nawet w posadach notaryalnych pragną upatrywać gniazda do agitacyi partyjnej. Wychodząc z zapatrywania, że w podobnych wypadkach powinna rozstrzygać osobista wartość człowieka i jego zasługi, a nie względy narodowe, lub stronnicze, — nie mieszaliśmy się do tej sprawy, jako nie należącej do zakresu publicystyki. Milczeliśmy nawet wówczas, kiedy organ rumuński w instytucyi notaryuszów na Bukowinie upatrywał system polonizacyi (?) kraju, a w każdym Polaku-notaryuszu karygodnego agitatora. Nie licowało to z powagą pisma, ażeby na podobne zarzuty odpowiadać. Dzisiaj sprawa jest załatwioną, więc możemy tylko stwierdzić, że nie napróżno przez dwa lata deptano progi gabinetów ministeryalnych i wojowano kalumniami w prasie... Notaryuszami mianowani w Czerniowcach: p. I s s e c z e s k u l, notaryusz suczawski i dr. M o r w i t z e r, adwokat z Suczawy; notaryuszami w Suczawie mianowani: p. Stefan M i k u l i, kandydat notaryalny z Czerniowiec, oraz p. H a l i p, kandydat notaryalny z Suczawy; notaryusz z Solki p. Febus M a y e r mianowany notaryuszem w Radowcach, a notaryuszem w Solce został kandydat notaryalny z Czerniowiec p. Józef S a u e r q u e l l; notaryuszem w Seletynie mianowany kandydat notaryalny tamże, p. Emil G r i b o v i c i; wreszcie w Gurahumorze został notaryuszem p. Tigian P f r u n k u l.

Żydzi na Węgrzech. Korespondent petersburskiego *Kraju*, drukuje w ostatnim numerze rozmowę swoją z dr. Stefanowiczem, przewódzcą Słowaków, zamieszkałym w Preszburgu. W rozmowie pomiędzy innemi wyraził się dr. Stefanowicz o żydach na Węgrzech następująco: „Miasta nasze są słowackie, madiarami zaś są tylko urzędnicy i żydzi. Żydzi są największymi szowinistami madjarskimi. Dlatego też wśród ludu słowackiego panuje prąd antysemicki. Swojego czasu głośni antysemiccy posłowie sejmu węgierskiego Szimandi i Komboszi, wybrani byli z czysto słowackich okręgów wyborczych. Żyd na Węgrzech umie się przystosować do wszystkiego: taki żyd wychowuje jedno dziecko na Madjara, drugie na Niemca, trzecie zaś na Słowaka, gdyż z ludem słowackim robić można dobre interesy“.

Ze sportu. W niedzielnym dniu październikowych wyścigów wiedeńskich nagrodę 100.000 koron zdobył Blaskovitsa „Czaplaros“.

W Odesie rozpoczęła się rozprawa w sprawie katastrofy statku „Władymir“. Zgłoszono 111 pretensyj o wynagrodzenia w sumie ogólnej 800.000 rs., prócz tego rosyjskie Towarzystwo żeglugi parowej żąda wynagrodzenia w sumie 500.000 rs., zaś zarząd pocztowy w sumie 9.611 rs. Sąd przyjął wszystkie pretensye. Obaj kapitanowie, Kriun i Pesce, nie przyznali się do winy, skutkiem czego przystąpiono do śledztwa sądowego. Kapitan „Władimira“ Kriun w zeznaniu swem wspomniał, że rosyjskie Tow. żeglugi parowej i handlu nader jest nieostrożnem i nieprzebierającem przy wyborze kandydatów do swych komend, że różne wydziały jego służby są źle uorganizowane, inwentarz pozostawia wiele do życzenia; dotknął również braku karności, tchórzostwa i skonstatował ucieczkę starszego i młodszego personalu wobec katastrofy. Matka jednej z ofiar, p. Zigomala, w zeznaniu znów swojem mianuje wprost nieludzkiem traktowanie pasażerów przez personal statku po ujawnieniu się nieunikniońego niebezpieczeństwa. Opowiadania te sprawiły na obecnej w sądzie publiczności silne wrażenie.

Telefon przez Atlantyk. Obecnie Amerykanie zajęci są kwestyą urządzenia komunikacyi telefonicznej transatlantyckiej. Kwestya ukazała się tam na porządku dziennym niebawem po wynalezieniu telefonu. Niektórzy elektrotechnicy bezwarunkowo zaprzeczali możliwości zaprowadzenia komunikacyi telefonowej pomiędzy Ameryką i Europą, podając za przyczynę zbytnie nagromadzenie elektryczności w liniach drucianych z powodu długości i na wstrzymanie komunikacyi, jakie stąd wyniknąć musi. Bez względu na to, ścisłe badania, w jakich warunkach może odbywać się rozmowa za pomocą drutu telefonowego, przeciągniętego przez ocean, doprowadziły elektrotechników amerykańskich do wniosków przemawiających na korzyść projektu. Główna przeszkoda polega na urządzeniu takiej linii telefonowej, któraby była zabezpieczona przed wszystkiemi wpływami postronnemi. Elektrotechdik Ekkert jest zdania, iż najzupełniej odpowiedziałby celowi drut stalowy, pokryty warstwą miedzi. Jedno z telegraficznych towarzystw amerykańkich od dawna używa takiego drutu. Inny Amerykanin, profesor Carty, proponuje inny sposób, który, jego zdaniem, wyda najlepsze rezultaty. Słowa mówiącego powinny być utrwalone w fonografie i z jego pomocą przeniesione do aparatu telefonowego. Na drugim końcu połączenia telefonowego drugi taki sam telefon, obracając się wolno, stopniowo przenosiłby na powierzchnię swego cylindra dźwięki, by następnie powtórzyć je

---

15

Czterdzieści dni na morzu.

(Bajka na tle prawdziwem.)

(Ciąg dalszy).

Ja miałem czas wypełniony od rana do nocy; kąpiel, śniadanie, spacer, ranna pogadanka ze znajomymi, partya szachów z biskupem, niemiecka lekcya z jego żoną, lunch, czytanie, fechtunki z kapitanem M., obiad, a najprzyjemniejsze z całego dnia zakończenie przy muzyce i spiewie, a ostatecznie gawędka z Marylką... Łączyły nas wspomnienia młodości, temat niewyczerpany, do którego przybył drugi, jej smutne położenie wobec desperackiego stanu Aleksandra i zdemaskowanych planów Henryka.

Powoli weszło w zwyczaj, że po wieczorze, spędzonym przy pianinie, Aleksander schodził do kabiny, a ja z Marylką zostawaliśmy jeszcze długo na pokładzie. Ona jakby chciała sobie wynagrodzić te długie lata udawania dobrego humoru, mówiła mi szeroko o swojem nieszczęściu; czasem ubolewała nad tem, że dzieci nie mieli, to znów mówiła, że to wielkie szczęście, wobec tego, że byłyby pewnie także piersiowe. Czasem wypytywała o moje życie i losy. Nie można tego było nazwać rozmową, myśmy głośno myśleli i schodziły nam te chwile szybko, nie raz bardzo bolesne, ale zawsze uspokajające, bo nie ma lepszego balsamu na rany duchowe nad możność wynurzenia się zupełnego, choć chwilowo ono nie raz bliźniące się już rany otwiera.

Henryk często widywał nas tak rozmawiających, ale nigdy się nie zbliżał, a choć zapewne wolałby był widzieć mię w paszczy rekina, niż rozmawiającego z Marylką, nie okazywał nigdy na zewnątrz tego dobrego dla mnie usposobienia. W kabinie nie znaliśmy się poprostu. Wobec Aleksandra odpowiadaliśmy sobie grzecznie, jeżeli koniecznie przemówić było trzeba.

Czas, z wyjątkiem pierwszego wieczora po odpłynięciu z Aden, mieliśmy pogodny i cichy; raz tylko pamiętam, jakaś chmurka zbłąkana przeciągnęła po nad nami bez wiatru, i zabawnie było patrzeć, jak te drobniutkie kropelki deszczu padały na ocean.

W miarę, jak zbliżaliśmy się do równika, gorąco się zwiększało, ale nie było to już duszące gorąco czerwonego morza, gdzie czasem się zdawało, że nie ma czem oddechać; lekki wiatr zawsze powietrze odświeżał, i dla mnie przynajmniej była ta temperatura przyjemna.

Na pokładzie widziało się co raz to leksze stroje; panie miały szerokie pole do okazania gustu w kombinacyach z muślinów, fularów, perkalików i wstążek. Aleksiej uszczęśliwiony białem płóciennem ubraniem, kupionem w Aden, zrzekłszy się wszelkich pretensyi do elegancyi, ciągle w niem chodził, choć zrobione na człowieka o zupełnie różnych rozmiarach i kształtach, najpocieszniej na nim się naciągało i fałdowało.

Z morzem tak byliśmy już wszyscy oswojeni, że siedząc na pokładzie, nikt już na nie nie patrzył, nikt nie zwracał uwagi na pokazujące się stadka rybek latających. Budziło tylko jeszcze zajęcie pokazanie się na horyzoncie innego okrętu. Wtedy starano się rozpoznać kierunek jego jazdy, robiono o to zakłady, a gdy już był bliżej, rosła ciekawość do jakiego towarzystwa należy. Czasem przesuwał się gdzieś w dali żaglowiec.

Zresztą na zewnątrz podróży nic nam nie urozmaicało; nawet ptaka nigdzie się nie widziało, bo we wszystkich kierunkach setki mil od lądu nas dzieliły, a jakaś biedna ptaszyna lądowa, zbłąkana, czy wiatrem zapędzona tak daleko, usiadłszy na baryerze naszego okrętu, dała się wziąć w rękę majtkowi, nie mogąc już widocznie wzlecieć.

Zdawałoby się, że życie wśród takiej jednostajności musiało zaciążyć naszej garstce nudami. Lecz nikt na nudy nie narzekał, z wyjątkiem mrs. M., od której wszyscy uciekali, nawet Moskale, którzy zrazu bardzo ochoczo zaczęli jej towarzyszyć. Każdy miał swoje kółko, swoje zajęcia, swoboda i brak wszelkich trosk codziennych odbijały się na usposobieniu każdego; nawet każdy z naszej czwórki nieszczęśliwej, w tej atmosferze dziecinnej beztroskliwości, zapominał o swojem nieszczęściu.

Nie brakło epizodów zabawnych od czasu do czasu, które sobie zaraz z ust do ust podawano. Były naturalnie i ploteczki, i intrygi i flirty, wszystko jak na świecie, tylko że w miniaturze, że niewinne, bo między ludźmi, którzy się sobą bawili dla zabawy, a nie jak na świecie bywa najczęściej dla interesu, — z wyjątkiem flirtu. Ta rzecz zawsze i wszędzie robi się na seryo.

Do naszych wieczorków muzykalnych przyłączył się mr. Fowler, młody, przystojny Anglik, grający na banjo. Uważaliśmy, że z każdym wieczorem było więcej czucia w jego grze, a w balladach szkockich, spiewanych przez miss T., coraz odkrywaliśmy więcej liryzmu i poezyi. Nie wiem jaki był koniec, ale początek tego flirtu był bardzo ładny, wszyscy się nim cieszyli i pomagali rozwojowi akcyi, jedni prześladują ich sobą nawzajem, inni usuwając się dyskretnie.

Biedny Henryk i tu znów został na drugi plan usunięty.

Niezwykły urok miały wieczory na pokładzie. Jakieś nieokreślone uczucie żalu czy tęsknoty ogarnia mię zawsze, ilekroć o nich wspomnę. Te rozmowy z Marylką, którym najczęściej towarzyszył śpiew stewartów, na tej pustyni cichych głębokich wód, oświetlonych wtedy nowym księżycem, zostaną mi na zawsze jako jedno z najładniejszych, choć i najsmutniejszych wspomnień mojego życia.

Pamiętam, jednego wieczora, w przeddzień przyjazdu do Colombo, ona mię zapytała, czy nie widzę w Aleksandrze zmiany na lepsze?

— Boję się mówić, ale mnie się zdaje, że jemu lepiej, mniej kaszle, sypia bardzo dobrze, a najważniejsze, że widzę zmianę w usposobieniu; mówi więcej i jest jakiś weselszy. Ale czy te wszystkie oznaki nie kłamią?

Był to temat dla mnie najboleśniejszy, ja się nie łudziłem. Aleksandrowi mogło się polepszyć chwilowo, ale tylko chwilowo. Odpowiedziałem więc trochę żartobliwie, żeby rozmowę na inne tory sprowadzić:

— Czemużby miały kłamać? Wjechaliśmy w świat prawdy, patrzę na księżyc, nawet on tutaj nie kłamie, choć u nas jest kłamcą przysłowiowym. Tu rosnąc na kształt litery C, przyznaje się, że rośnie.

Ale nie udało mi się tem myśli jej w inną stronę skierować.

— Nie, mój kochany, jest tylko jeden świat prawdy, a to jest świat nieszczęścia; szczęście wszędzie kłamie.

Jej i nieszczęście skłamało; dotrzymało obietnicy, ale w zupełnie innej formie niż zapowiadało.

Siedzieliśmy na naszem zwykłem miejscu; wzrok nie mający na czem spocząć, tonął w ciemnościach, a idąd w górę, opierał się o gwiazdy, inne niż nasze, dla nas nic nie mówiące, nudne, jak towarzystwo zupełnie nieznane, a myśl ustawała, kiedy jej przyszło mierzyć czy tę odległość w górę, czy te ciemności spiące na wodach niczem nie przerwanych, niczem aż do bieguna. Nastała chwila ciszy; jeżeli anioł wtedy między nas zstąpił i myśli nasze i uczucia odczytał, opuścił nas pewnie ze łzą w oku, która spadając do morza, rozlała się srebrem po falach i rozświeciła je jasnem białem światłem.

Morze nagle zapaliło się w koło Tasmanii. Zadziwieni i zaciekawieni przystąpiliśmy do baryery. Okręt pływał w roztopionym srebrze — blask i światło biły od dołu, a na wzburzonej ruchem okrętu powierzchni, widać było jak w dzień każdą falkę, każdą odrywającą się od niej kropelkę. Rozpychana woda niosła w dal na swych falach tę światłość, która przechodząc stopniowo w coraz to ciemniejsze tony szafiru, zlewała się w końcu z ciemnościami otoczenia.

Nikło całe zjawisko bardzo szybko, w sposób jak gdyby świecąca powierzchnia w głąb pod fale się zanurzała, przyświecając co raz to słabiej w miarę, jak zstępywała w głębie.

Było to tak imponująco piękne, że oniemieli z podziwu staliśmy jeszcze w milczeniu, choć wszystko znikło. Nagle tuż koło okrętu, jak gdyby gwałtownie z głębi wyrzucone zarysowały się na powierzchni wody, świecące, białe, jakby tłuste plamy, które w oczach, zanim mieliśmy czas zdać sobie sprawę z tego co widzimy, z niepojętą szybkością rozlały się w koło, i znów płynęliśmy po iście srebrnych falach. W dali, co raz gdzie indziej, zapalały się całe kawały morza i wprost jakieś uczucie grozy wywoływały te jasne wyspy wodne w ciemnościach, rozpalające się i niknące w rozmaitych kierunkach i oddaleniach.

Marylka zbiegła do kabiny, aby męża zawołać, jeżeli jeszcze nie śpi. Co żyło, wyszło na pokład; wszędzie się słyszało wykrzykniki podziwu i zachwytu. Ten natłok ludzi, ujmował pięknemu zjawisku tajemniczości i grozy, a tem samem i uroku. Sam, lub w małem dobranem towarzystwie, byłbym był w stanie całą noc spędzić oparty o baryerę; ścisk spędził mię prędko do kabiny.

(C. d. n.)

K. Fedorowicz.

szybszym tempie. Na takiej podstawie możnaby, zdaniem Carty'ego zaprowadzić komunikacyę telefonową pomiędzy Europą i Ameryką.

OFIARY.

Dla sybiraka Z. O. złożył w naszej administracyi WPan W. Ł. 4 koron.
Odsyłamy za pokwitowaniem.

ZAMKNIĘTA.

Zaledwie to słowo, jak struna pęknięta
Zadrzała w powietrzu, wnet echo w prze-
[strzenie
Rozniosło daleko żałośne to brzmienie,
A góry i lasy odbiły: Zamknięta!
I wicher z północy nadleciał ponury,
Pochwycił te echa dźwięczące dokoła,
I poniósł daleko na miasta i sioła,
Aż żalem wezbrane zapłakały chmury.
A kiedy już nocy posępna zasłona
Opadła i ziemi zakryła oblicze,
To jakieś szelesty, szepty tajemnicze
Jak gdyby powstałe z cichych głębin łona,
Posłyszeć się dały w około wystawy,
To elfy i gnomy i nimfy nadobne
Zawiodły tak smutne swe skargi żałobne
W chór jeden, tęsknotą stłumiony i łzawy.
— Któż teraz nam ciemne rozświeci pomroki,
Srebrzyste księżyce po górach zapali,
Tęczowe kolory rozświetli, skrystali,
I w jasnych kaskadach wyrzuci w obłoki!
Tak lotne te duchy, mgławice przejrzyste,
Ująwszy swe dłonie kwiliły płaczące,
Jak małe strumyki po górach szemrzące,
Gdy nagle ujrzały widmo promieniste,
Lecące nad wzgórzem. Duch wielki wspa-
[niały,
U ramion rozpięte miał skrzydła anioła,
Promienna mu gwiazda świeciła u czoła.
Zdziwione widokiem nimfy zawołały:
— Kim jesteś! ty piękny nam dotąd nieznany,
I czemu radością twarz ci zajaśniała?
— Bo w mojem królestwie dzisiaj wielka
[chwała,
Jam pracy geniuszem — odrzekł zapytany.
A wielkich tu celów w me imię dopięto,
Potęga mej siły w całym świecie słynie,
A szczęście i pokój rządzą w tej krainie,
Gdzie sztandar zwycięzki mej władzy za-
[tknięto.

J. Z.

Sztuki piękne.

Z teatru. Odegraną wczoraj po raz pierwszy na naszej scenie komedyę Graybnera „Maruder", przerobił autor ze swej powieści pt. „Pan Wyręba". Ponieważ powieść ta niedawno drukowaną była w *Bibliotece powieściowej* wychodzącej przy *Gazecie Narodowej*, a tem samem znana jest przeważnej części naszych czytelników, zbytecznem jest na tem miejscu szerzej o niej opowiadać, W przeróbie scenicznej opowieść ta, jak to zresztą rzecz się ma ze wszystkiemi przeróbkami powieści na utwory dramatyczne, raczej straciła, aniżeli zyskała. Wprawdzie akcyę sceniczną ożywił nieco autor i urozmaicił ją dodaniem komicznej figury Pękalskiego, ale natomiast psychologiczne motywowanie bardzo blado wypadło.

Granym był „Maruder" bardzo dobrze. Główną rolę Horosza odtworzył p. Fiszer, z właściwym sobie talentem i humorem z rzetelną miarą stósowanym. Znakomitym był p. Feldman w roli jąkajły Pękalskiego i zbierał liczne a zasłużone oklaski. Mimowoli nasuwa się uwaga, że we wszystkich prawie sztukach naszych autorów, w ostatnich czasach na naszej scenie granych, zjawia się, jako postać rozśmieszająca, jąkajło. Widocznie nasi pisarze dramatyczni poczynają być mniej wybredni w dobieraniu efektów, a to nie dobrze o naszej literaturze scenicznej świadczy. W innych rolach wczorajszej premiery odróżniały się p. Siemaszkowa, która grała z nierównanym humorem i wdziękiem, dalej pani Gostyńska i Kwiecińska. Eusemblu dopełniła pani Cichocka i panowie Kliszewski, Wysocki i Hierowski. Rola Natalii, chociaż łatwa i mała, przenosiła siła panny Polkowskiej.

Repertoar teatralny. Dziś we środę po raz drugi „Maruder" komedya w 3 aktach Stanisława Graybnera. Jutro we czwartek „Podróż po Warszawie" krotochwila ze śpiewami w 6 obrazach Feliksa Szobera, muzyka Adolfa Sonnenfelda. W piątek pierwszy gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej „Dama z kamelią" dramat w 5 aktach Aleksandra Dumasa, syna.

P. Helena Modrzejewska przybyła wczoraj o godz. 9½ wieczorem do Lwowa wraz z mężem swym p. Chłapowskim. Znakomitą artystkę, która zamieszkała w hotelu Imperial, oczekiwali na dworcu dyr. teatru hr. Skarbka, pp. dr. Szydłowski i Zygmunt Przybylski.

* **Książka do nabożeństwa** dla mężczyzn, ułożona przez ks. Jana Gnatowskiego, wyszła w tych dniach staraniem znanej firmy introligatorskiej p. Wincentego Kuczabińskiego. Wykonanie jest wzorowe i nadzwyczaj eleganckie i przynosi prawdziwy zaszczyt pracowni p. Kuczabińskiego. P. Kuczabiński jest we Lwowie jedynym wydawcą książek do modlitwy; w przeciągu ostatnich sześciu miesięcy wydał swoim nakładem już dziewięć książek, a dziesiąta „książka do nabożeństwa dla kobiet", również ułożona przez ks. Gnatowskiego, znajduje się pod prasą. Wszystkie te książki oprawia p. Kuczabiński w swojej pracowni by w ten sposób starannością wykonania i miernością ceny wyrugować konkurencyę zagraniczną, która w tej gałęzi przemysłu miała u nas dotychczas prawie monopol.

* **Dr. Humbert Norsa**, młody literat włoski, przetłómaczył bardzo starannie i dokładnie na język włoski „Dziady" Mickiewicza i pracuje obecnie nad przekładem „Sonetów krymskich". Tłómaczenia swoje z naszej literatury umieszcza w piśmie *Fanfulla della Domenica* wychodzącem w Rzymie.

Ostatnie wiadomości.

Jutro odbywa się z miasta Czerniowiec wybór posła do Rady państwa. Ormiano-Polacy, Rusini narodowcy i część Niemców i żydów oświadczyli się za kandydaturą profesora uniwersytetu dr. Rotta — Rumuni i reszta Niemców i żydów za p. Mustazzą.

Hałyczanyn donosi, że narodowcy zamierzali, na posła do sejmu w miejsce śp. ks. Siczyńskiego (wiejski okręg zbarazki) postawić kandydaturę dr. Konst. Lewickiego, ale wskutek wiadomego procesu, który wytoczył był pp. Audykowskiemu i Gulajowi, od zamiaru tego odstąpili.

Poznański korespondent *Czasu* donosi: Może przyszła kampania polityczna będzie szczęśliwszą. Szczególne propozycye robią nam w broszurze, wydanej w Gdańsku p. t. „Die progressive Reichseinkommensteur, ein Mittel zur Loesung der schwebenden finanziellen Frage, eine finanz-politische Betrachtung von einem Ostpreussen". Autor proponuje nowy podatek dochodowy na rzecz Rzeszy, którymby obciążone zostały dochody wyżej 1800 marek i 1%, a od 400 m. dalszego dochodu o dalszy $^1/_{10}$% wyżej aż do ostatecznej granicy 4%. Autor twierdzi, że podatek ten wprawdzie nie łatwo znajdzie poparcie w parlamencie, chyba za ustępstwami w różnych kierunkach. Radzi tedy zyskać centrum przez przywrócenie Jezuitów i wydanie słusznego prawa szkolnego, Polaków przez zniesienie komisyi kolonizacyjnej i przyznanie na cały zabór 2 lekcyj języka polskiego tygodniowo w szkołach elementarnych; wolnomyślnych przez zaprowadzenie w Prusiech wyborów bezpośrednich i wydanie liberalnej ordynacyi miejskiej.

Czy broszura ta jest balonem *d'essai* na seryo, czy przypadkową fantazyą poczciwca, czas pokaże. Ze się w kołach rządowych już oddawna bierze na uwagę zniesienie komisyi kolonizacyjnej, nieraz się i na tem miejscu wspominało. Oczywiście takie rzeczy nie odrabiają się gwałtownie Istnienie odnośnych projektów stwierdza szalona agitacya, jaką szowinizm niemiecki rozwija za utrzymaniem powagi komisyi, a z drugiej strony jeszcze więcej febryczna gorączkowość, pragnąca spowodować rząd, iżby zakupował jak najwięcej dóbr od Niemców, którzyby tym sposobem także jeszcze zakosztowali słodkich owoców komitetu, których zazdroszczą Polakom. Ale to wszystko jest *Zukunftsmusik!*

Z Petersburga donoszą: Pobiedonoscew wyjechał do Jałty (w pobliżu Liwadyi).

W tych dniach mają się zebrać w Petersburgu gubernatorowie zachodnich guberuij.

Kieler Nordost. Ztg. donosi, iż jacht cesarza niemieckiego „Hohenzollern" ma być przygotowany na wszelki wypadek do odjazdu do Petersburga. Ks. Henryk będzie w danym razie towarzyszył bratu swemu, cesarzowi Wilhelmowi w jego ewentualnej podróży do Petersburga. Jest to wiadomość bardzo problematyczna. Zapewne chodzi co najwięcej o podróż ks. Henryka, którego żona jest siostrą ks. Alicyi, narzeczonej carewicza.

Synod w Petersburgu odjął sztundystom (na Ukrainie, Podolu i Wołyniu) „jako sekcie wstrząsającej zasadami prawosławia" wszystkie ulgi zawarowane ustawą z roku 1883. Równocześnie wydano rozporządzenie, aby sztundystom przebywającym w stolicy, nie pozwolono urządzać domów modlitwy i wspólnych nabożeństw publicznych. Na południu Rosyi zaś zakazano przyjmować dzieci ich do szkół, jeżeli rodzice nie zgodzą się na to, aby dzieci uczyły się religii prawosławnej.

Do naszego telegramu o wyniku wyborów w Belgii dodajemy, że z pierwszego wyboru wyszło 77 klerykałów, 7 liberałów (wraz z postępowcami, radykałami) i 12 socyalistów. Wówczas, a jeszcze i onegdaj o godzinie 6 wieczór zapowiadano zupełną klęskę klerykałów (katolików) w wyborach ściślejszych. Stało się inaczej.

Onegdaj otwarty został w Frankfurcie wiec niemieckich socyalnych demokratów. Obecnych było 250 delegatów i delegatek, wszyscy socyalno-demokratyczni posłowie do parlamentu, oraz socyalno-demokratyczni posłowie do sejmu saskiego, bawarskiego i badeńskiego. Dep. Liebknecht powitał zgromadzonych wiecowników. Prezydentami wybrano Singera i Schwarza.

Rada państwa.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 23. października.

Na wczorajszem posiedzeniu został w Izbie posłów przedłożony projekt ustawy o uregulowaniu spoczynku w niedziele i święta w zakładach przemysłowych. Projekt postanawia: W dnie świąteczne zachowany ma być spoczynek we wszystkich gałęziach pracy przemysłowej. Spoczynek świąteczny rozpoczyna się najpóźniej o godzinie 6 rano i trwać ma najmniej 24 godzin. Wyjątek stanowić mają pewne prace, mające na celu czyszczenie, utrzymanie w należytym stanie zakładu, nadzór i bezpieczeństwo. Minister handlu w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych i ministrem wyznań, może w poszczególnych wypadkach ze względu na potrzeby ludności i ruchu handlowego, pozwolić także w niedziele na wykonywanie robót pod warunkiem zapewnienia zastępczego dnia spoczynku. Praca niedzielna w zakładach handlowych dozwolona na przeciąg sześciu godzin; w razach wyjątkowych, jak na przykład podczas świąt Wielkanocnych, dozwoloną będzie do dziesięciu godzin. W dni świąteczne mają robotnicy, z uwzględnieniem wyznania, otrzymywać wolność uczęszczania na przedpołudniowe nabożeństwa. Przekroczenia karane będą według ordynacyi przemysłowej.

Następnie przedłożony został Izbie projekt ustawy o utworzenie wydziałów robotniczych i urzędów rozjemczych, który postanawia: Wydziały robotnicze mogą być ustanawiane przy poszczególnych przedsiębiorstwach, na podstawie statutu, ułożonego przez przedsiębiorców. Wyborów dokonują robotnicy. Głosowanie jest tajne. Zadaniem wydziałów jest utrzymywać porozumienie między przedsiębiorcami i robotnikami, popierać przedsiębiorców w zarządzeniach, odnoszących się do robotników i w ogóle rozwijać działalność pojednawczą. Urzędy rozjemcze mają być ustanowione przez krajowe władze polityczne, względnie przez ministerstwo handlu. Składać się one mają z przedstawicieli przedsiębiorców i robotników. Urzędy mają na celu ułatwienie zgodnego porozumienia w sprawach dalszego prowadzenia lub podjęcia zaniechanej pracy robotniczej. Wybory odbywają się bezpośrednio, a biorą w nich udział z jednej strony wszyscy przedsiębiorcy, z drugiej wszyscy robotnicy.

Izba posłów odesłała oba przedłożenia do komisyi przemysłowej.

Następnie poseł Treunfels referował imieniem komisyi petycyjnej o petycyi emerytowanego proboszcza ks. Prus Skowrońskiego z Kołomyi, który domaga się, aby zarząd poczt wypłacił mu za uszkodzenie ciała 25.000 zł. tytułem odszkodowania, tudzież aby minister oświaty zwrócił mu probostwo i wypłacił dochody z probostwa w kwocie zł. 36000. Na wniosek komisyi przeszła Izba nad tą petycyą do porządku dziennego.

Wreszcie rozpoczęła Izba generalną debatę nad projektem ustawy karnej. Prezydent przypomniał uchwalony sposób obradowania, a mianowicie, że wszystkie w tym przedmiocie dodatki i zmiany wnoszone być już muszą przy generalnej debacie.

W debacie zabierali głos Kopp i młodoczech Slavik.

Następne posiedzenie w środę.

Wiedeń d. 23. października.

Komisya przemysłowa nie mogła wczoraj i przedwczoraj odbyć posiedzenie z powodu niejawienia się dostatecznej ilości członków. Oprócz przewodniczącego komisyi przyszło tylko 11 posłów. Okoliczność ta najlepiej świadczy o małym poczuciu obowiązków u niektórych posłów. Przewodniczący komisyi przemysłowej już niejednokrotnie skarżył się na opieszałość członków tej komisyi.

Koło polskie.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 23. października.

Koło polskie prowadziło wczoraj dalej obrady nad projektem ustawy karnej. Debata ta jednak okazuje się bezprzedmiotową, gdyż jak w kołach parlamentarnych z całą stanowczością twierdzą, projekt ustawy karnej już na jednem z najbliższych posiedzeń Izba odeszle napowrót do komisyi. Mówią, że wniesionych będzie około 300 amandamentów.

Telegramy.

Wiedeń d. 23. października.

Kilka pism tutejszych podaje rzekomo z kół parlamentarnych powziętą wiadomość, że prezydent ministrów ks. Windischgraetz zamierza podać się do dymisyi, ponieważ w najwyższych sferach wyrażono niezadowolenie z powodu dotychczasowego przebiegu obrad przygotowawczych nad reformą wyborczą.

Wiedeń d, 23. października.

Opróżnioną przy lwowskiem namiestnictwie posadę weterynarza krajowego otrzymał szef oddziału weterynarskiego w bułgarskiem ministerstwie Ludwik Timoftiewicz.

Wiedeń d. 23. października.

Rada nadzorcza Laenderbanku postanowiła na wczorajszem posiedzeniu zaproponować rządowi na swego gubernatora hr. Montecucoli.

Do rady nadzorczej Laenderbanku został następnie Zygmunt Kann, fabrykant cukru z Pragi, wybrany.

Wiedeń d. 23. października.

Cesarz zezwolił ks. Windischgraetzowi nosić insygnia orderu maltańskiego.

Wiedeń d. 23. października.

W czasie wczorajszych odwidzin króla greckiego u króla serbskiego wręczył pierwszy insygnia greckiego orderu Zbawiciela królowi Aleksandrowi

Tryest d. 23. października.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono rezolucyę, wedle której ona przyłącza się do uchwały Wydziału krajowego (Rada miejska jest tam oraz sejmem) i wyraża swoje bolesne zdumienie wobec rozporządzenia ministeryalnego, zaprowadzającego napisy w dwóch językach na szyldach urzędów. Dalej wyraża Rada miejska życzenie, aby ciągłe naruszanie włoskich uczuć narodowych ustało.

Rada miejska w Pirano jest zebraną w permanencyi; parowcem wysłano tam 100 żołnierzy.

Pirano (w Istryi) d. 23. paźdz.

W nocy z niedzieli na poniedziałek przyszło tu z powodu, że napis włoski na tutejszym sądzie powiatowym zdjęto i przybito napis włosko-słowieński, do zaburzeń. Tłum przeciągał ulicami krzycząc: „Precz ze Słowianami!" Namiestnictwo tryesteńskie wysłało do Pirann kompanię wojska.

Sofia d. 23. października.

Sułtan nadał Stoiłowowi i Nacewiczowi wysokie ordery.

Rokowania między cankowistami a stronnictwem rządowem miały się rozbić.

Paryż d. 23. października.

Minister kolonij oświadczył w komisyi budżetowej Izby posłów, że rząd nie myśli o dalszych nabytkach w Sudanie (w Afryce środkowej), tylko chce to, co już jest nabyte, utrzymać i zorganizować.

Lugdun d. 23. października.

W przemowie swojej do ministra handlu Lourties podniósł prezes tutejszej Izby handlowej znaczenie Lugdunu pod względem handlowym, dodając życzenie, ażeby, jeśli już niepodobna wrócić do systemu wolnego handlu, to przynajmniej jak największą swobodę handlowi dano. Minister, odpowiadając podniósł, że w sąsiednich państwach, trzymających się systemu wolno-handlowego, daje się dostrzegać ubytek w dochodach podatkowych, i dodał: Teraźniejszy system handlowy jest wynikiem doświadczenia, który wypróbować należy. Do tego trzeba stałości systemu cłowego, i do jego zmiany musiałyby się okazać niezbite powody

Rzym d. 23. października.

Jak „Agenzia Stefani" donosi, wyszedł wczoraj dekret, rozwiązujący wszystkie stowarzyszenia, noszące miano „socyalistycznego stronnictwa robotników włoskich" i jak z prowincyi donoszą, został wszędzie natychmiast wykonany.

Bruksela d. 23. paźddziernika.

W Nivelles zwyciężyło przy ściślejszych wyborach 3 liberałów i 1 katolik. Minister prezydent Burlet nie został wybrany. Izba posłów liczyć będzie 104 katolików, 19 liberałów i 29 socyalistów i radykałów.

Bruksela d. 23. października.

Jak słychać, przewódzca socyalistów belgijskich Desfuisseaux, skazany z powodu zaburzeń na 12 lat więzienia, a teraz wybrany do Izby posłów, został wczoraj na wolność wypuszczony.

Choroba cara.

Paryż 23 października.

Tutejsza ambasada rosyjska nie otrzymała wczoraj żadnych depesz, co sobie pomyślnie tłumaczą. Depesza z Korfu powiada nawet, że tamtejszy pałac króla greckiego na rozkaz telegraficzny znowu dla cara przygotowują. Jak słychać, powołano dr. Metzgera, znanego masażera, do carowej, której zresztą ma być lepiej.

Warszawa d. 23. października.

W tutejszych dobrze informowanych kołach przypisują cierpienia nerkowe cara katastrofie pod Borkami. Car odniósł wówczas z prawego i lewego boku silne zgniecenia, przyczem może i nerki nadwerężone zostały.

Berlin d. 23 października.

Widzenie się cesarza z ks. Alicyą (jadącą do Liwadyi; z siostrą jej starszą ożeniony jest ks. Henryk, brat cesarza) trwało przeszło godzinę. Spodziewają się, że księżniczka rozumem swoim i silną wolą zdobędzie sobie wpływ znamienity.

Berlin d. 23. października.

Petersburski korespondent *Kreuzztg.* obstaje przytem, że w skutek ciężkich cierpień carowa złamana jest i częściowo sparaliżowana, i ciągle jest w spazmach śmiechu. Syn jej, w. ks. Jerzy miał kilka gwałtownych krwotoków, i leży bez nadziei. Wiadomości te co do carowej i Jerzego ministeryum dworu ukrywa w zupełnej tajemnicy.

Pobiedonoscew sromotnie intrygował przeciw ks. Alicyi; obecnie wiatr się zupełnie skręcił. Podczas gdy dotychczas na dworze carskim po francuzku parlowano, popisują się menerzy „nowego kursu" swoją niemieczczyzną.

Podczas nabożeństwa o wyzdrowieni cara w katedrze Izaaka wielu gorzko płakało, a inni się śmiali i za ręce się ściskali. I podczas tego nabożeństwa robotnicy czynili w bocznej kaplicy przygotowania do żałobnego udekorowania katedry na wypadek nadejścia telegramu o zgonie cara. W ministerstwach dworu i wojny już mają przygotowane chorągwie z napisem „Car Mikołaj III".

Berlin d. 23. października.

Doniesieniu, jakoby carewicz chciał rezygnować, zaprzeczają z całą stanowczością. Jestto tylko błędne zrozumienie carskiej ustanowy familijnej, wedle której w razie zgonu cara, jeżeli carewicz jest bezdzietny, musi równocześnie z obwołaniem cara najbliższy jego krewny (w tym razie, z powodu słabości w. ks. Jerzego, w. ks. Michał) być ewentualnym carewiczem obwołany i wojsko i urzędnicy mają jednocześnie carowi i carewiczowi składać przysięgę.

Frankfurt d. 23. października.

Frankf. Generalanzeiger podaje depeszę z Petersburga, wedle której carowa jest na obie nogi sparaliżowana, i ciągle głową nerwowo kołysze.

Londyn d. 23. października.

Pewien dostojnik tutejszy otrzymał wczoraj popołudniu wiadomość, że małe polepszenie, o jakiem wczoraj doniszono, utrzymuje się.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 23. października 1894.

Akcye za sztukę: Kolej gal Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285·50 do 288·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 416·— do 426·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 215·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. 101·10 do 101·80. 5% z 10% prem. 110·— do 110·70. 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·00 do 100·70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·60 do 98·30. 4% los. w 41½ lat. 97·4· do 98·10. 4% los. w 56-latach 96·50 do 97·20. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·70 do 97·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·70 do —.—. Kom. bankn krajowego 5% w. a. II. em. 102·00 do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.50 do —·—. 4½% 100·00 do 100·70. 4% z roku 1891 95·80 do 96·50. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 95·80 do 96·50.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·— do 28·— Losy miasta Stanisławowa 45·— do 48·—.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95. Napoleondor 9·84 do 9·94. Półimperyał 10·15 do00·00 Rubel rosyjski srebrny 1·33·— do 1·35·00. Rubel rosyjski papierowy 1·33·25 do 1·34·25. 100 marek niemieckich 60·70 do 61·30.

Wiedeń d. 23. października
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano: Kredyty 370·37, węgierski bank kredytowy 467·50, anglobank 170·50, länderbank 266·70, koleje państwowe 371·87, lombardy 105·75, elbethal 277·62, akcye tytoniowe 229·50, alpiny 83·70, renta majowa 99·32, węg. renta złota 122·10, węgierska renta koronna 96·72, austr. renta koronna 98·10, losy tureckie 65·90, unionbank 282·25, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 23. października.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 223·75 (370·41), lombardy 43·50 (106·04), węgierska renta złota 99·75 (122·07), węg. renta koronna 219·:0 (134·01). yfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität.*

Frankfurt d. 23. października.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 302·12 (370·36), lombardy 88·75 (106·14), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa —·— (—·—).

Z rynków towarowych.

Targ na bydło.

Wiedeń 23. październ. Na wczorajszy targ przypędzono bydła rzeźnego: 2957 sztuk opasowego 1503 z paszy i 1640 sztuk chudego. — Razem 6100 sztuk. — Pomiędzy temi z Galicyi przypędzono 257 sztuk opasowych, 307 sztuk z paszy i — sztuk chudych; z Bukowiny 212 sztuk opasowych.

Ogółem przypędzono o 1378 sztuk wiecej niż zeszłego tygodnia. Przebieg targu był mdły. Ceny spadły o 1 do 4 zł. Nie sprzedano 725 sztuk galicyjskich.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 53 zł — ct. do 61 zł. — ct. za towar przedni po 62 zł. — ct. do 65 zł. — ct. wyjątkowo po — zł. — ct. do — zł. — ct., węgierskie woły opasowe po 54 zł. — ct. do 64 zł. — ct. za towar przedni 65 zł. — ct. do 68 zł — ct., wyjątkowo po — zł. — ct. do — zł. — ct., z innych krajów koronnych woły opasowe po 55 zł. — ct. do 64 zł. — ct. za towar przedni po 65 zł. — ct. do 68 zł. — ct., wyjątkowo po — zł. — ct. do — zł. — ct., krowy po 23 zł. — ct. do 33 zł. — ct.; stadniki po 22 zł. — ct. do 36 zł. — ct., bawoły po — zł. — ct. do — zł. — ct.; woły po — zł. — ct. do — zł. — ct. za 100 kg. żywej wagi. Bydło chude po 24 zł. 50 ct. do 78 zł. — ct. za sztukę.

Wieden d. 23. października. Płacono: pszenica na wiosnę po zł. 6·94—6·97, żyto na wiosnę 6·07 do 6·09, owies na jesień 6·21 do 6·23, owies na wiosnę 6·24, kukurudza na maj-czerwiec 6·19—6·21.

Wiedeń 23. październ. Spirytus kontyngentowy 17·— do —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 października.

Hotel Żorża A. hr. Wodzicki z Kościelca, F. Wolfarth z Kurzan, Ekscel. J. Roszkowski z Przemyśla, R. Grocholski z Rożysk, A. Obertyński z Nowego sioła, ks. K. Szeberak z Jarospołak, dr. B. Szilcz z Pesztu.

Hotel Imperial. J. hr. Milewski z Litwy, W. hr. Reyowa z Psar, S. br. Chłapowski z Poznania, H. Modrzejewska z Krakowa, K. Dewbor z Rosyi, dr. S. Nowicki z Charkowa, M. Cichlarz z Pragi, K. Sexl z Wiednia, M. Czermińska z Tomaszowa, dr. J. Jodłowski ze Zboisk.

Hotel Centralny. St. Dobrzański z Krakowa, H. Kurkiewicz, J. Gelnai, M. Koscharek, L. Piooaty, S. Witt z Wiednia, J. Kurz, T. Domain z Krosna, E. Weinberger, M. Czajkowski z Żerawy, W. Bobrownicki z Brodów, dr. P. Beras z Czerniowiec, E. Goldscheider z Bukaczowca, J. Poznański z Krakowa.

Hotel Szwajcarski. F. Werla z Stechnikowirc, K. Schestag z Zawoja, M. Zagórski z Żółkwi, G. Nowicki ze Stanisławowa, K. Radziejowski z Karczmina, A. H. Wulffert z Czerniowiec, M. Stadnicki z Horodenki.

Grand Hotel. F. Weislein z Wiednia, A. Schaffer z Drohobycza, M. Małyński z Wołynia, E. Kalmann z Wiednia, H. Matterdorfer z Preszburga, E. Podstawska z Kołomyi, L. Miss z Lubuszy, M. Germann z Wiednia, S. Łomnicka z Waręża, O. Sallman z Ołomuńca, Z. Silberstein, F. Richter i O. Wolf z Wiednia, M. Zawadzki ze Lwowa, W. Krukowiecka z Warszawy.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu i w nocy mieliśmy pogodę, dziś rano padał deszcz nieznaczny.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 760 mm

Prognoza na dobę d. 24. października br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, o średniej prędkości 4 m sek

Średnia temperatura doby pozostanie około +11°C, niebo będzie przew. zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 75%.

Opad deszcz nieznaczny. zresztą pogodnie.

Dziś dnia 24. października: św. Rafała A. — św. Prowa M.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1894.

(Czas lwowski).

Do Lwowa przychodzą z	Pociąg pospieszny		Pociąg osobowy		
Krakowa (Berlina, Wrocławia Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·46	9·36
Warszawy	.	6·01	9·36	6·46	9·36
Muszyny-Krynicy pr. Tarnów (tylko od 1/6 do włącznie 31/8)	.	.	9·36	.	.
Muszyny-Krynicy i Chabówki p. Tarnów	.	.	.	.	9·36
Muszyny-Krynicy pr. Tarnów lub Rzeszów (tylko od 15/6 do 15/9	.	6·01	.	.	.
Muszyny-Krynicy pr. Stryj	.	.	9·10	12·46	.
Nadbrzezia i Tarnobr.	.	.	.	6·46	.
Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·48	10·05	9·46	6·21	.
Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze	2·34	9·49	9·21	5·55	.
Suczawy	10·16	.	8·13	1·03	7·11
Husiatyna p. Halicz	10·16	.	8·13	.	.
Czortkowa p. Halicz	.	.	.	1·03	.
Bełzca	.	.	.	5·21	.
Sokala	.	.	8·24	5·21	.
Ławocznego, (Pesztu, Miszkolca, Serencza, Munkacza, Chyrowa i Stanisławowa p. Stryj	.	.	9·10	12·46	.
Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj	.	.	2·38 / 9·23	.	.

Ze Lwowa odchodzą do	Pociąg pospieszny		Pociąg osobowy		
Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31
Warszawy	.	10·45	5·26	.	7·31
Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	.	10·46	.	.	7·31
Muszyny-Krynicy prz. Tarnów	.	.	5·26	.	.
Muszyny-Krynicy prz. Stryj	.	.	.	7·46	.
Nadbrzezia i Tarnobrzegu	.	10·46	5·26	.	.
Podwołoczysk i Brodów z dw. głównego	6·44	3·20	10·16	10·56	.
Podwołoczysk i Brodów z dw. Pdzamcze	6·58	3.32	10·40	11·23	.
Suczawy	6·51	.	10·51	3·31	11·06
Czortkowa	6·51	.	.	3·31	.
Husiatyna pr. Halicz	6·51	.	.	.	11·06
Słobody rungurskiej kopalni	.	.	10·51	.	11·06
Nowosielicy, Bephómethu n. S. i Czudyna	6·51	.	.	.	.
Radowiec	6·51	.	10·51	.	11·06
Kimpolung	6·51	.	.	3·31	.
Sokala	.	.	9·56	7·21	.
Bełzca	.	.	9·56	.	.
Borysławia p. Stryj	.	.	6·16	10·26	.
Ławocznego (Munkacsa Szerencsa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa p. Stryj	.	.	6·16	7·46	.
Stanisławowa p Stryj	.	.	10·26	7·46	.
Skolego Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	.	.	10·26	.	.
Stryja i Skolego	.	.	3·41	.	.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki